

Biegiem na scenę

Nikołaj Kolada wychował wiele pokoleń aktorów. W pracy bywa tyranem, ale i czułym ojcem. Mawia, że kształtuje ducha swoich studentów, nastawia ich mózgi i wyrabia smak.

Dyskusja nad tym, co powinno znaleźć się w programie nauczania przyszłych aktorów, rozpoczęła się w PWSFTViT w Łodzi już za czasów poprzedniego dziekana Wydziału Aktorstwa, prof. Bronisława Wrocławskiego. Na zaproszenie obecnej dziekan, prof. Zofii Uzelac, zajęcia ze studentami w połowie lutego poprowadził Nikołaj Kolada, bodaj najsłynniejszy współczesny rosyjski dramaturg, aktor i reżyser.

Studenci drugiego roku pracowali na tekstach Kolady: „Merylin Mongoł” i „Wielka sowiecka encyklopedia”. Warsztaty w „filmówce” zbiegły się z pracą reżysera nad nowymi spektaklami w Teatrze im. S. Jaracza w Łodzi, gdzie zrealizował własną sztukę „Baba Chanel” i spektakl „Marzenie Nataszy”, będący kompilacją dwóch monodramów młodej rosyjskiej dramaturgiki – Jarosławy Pulinowicz. Studenci uczestniczyli też w próbach do drugiego przedstawienia.

- Znałem ich już, bo mój przyjaciel, Paweł Siedlik, profesor „filmówki”, zrobił z nimi film „Marzenie Nataszy” według scenariusza Jarosławy Pulinowicz – wspomina Kolada. – Tę samą rolę grało tam osiem dziewczyn. Film pokazany był w 2012 roku na organizowanym przeze mnie w Jekaterynburgu festiwalu Kolada Plays i pamiętam, że zrobił duże wrażenie. Przyznam, że w łódzkiej szkole nie popracowałem za wiele. Trzy lekcje po trzy godziny to trochę mało czasu. Ale uzgodniłem z prof. Zofią Uzelac, że za dwa lata będziemy ze studentami kontynuować ten projekt. Zrealizujemy wtedy wspólnie spektakl dyplomowy.

Jak ocenia łódzkich studentów? Uważa, że młodzież jest wszędzie taka sama: niedorośła, nieopierzona. Wszystko jedno – Rosjanin czy Polak. Krew jest taka sama u wszystkich. I wszystkich trzeba uczyć. Od połowy lat 90. XX wieku Kolada prowadzi seminarium dramaturgiczne w Jekaterynburskim Państwowym Instytucie Teatralnym. W każdym sezonie przygotowuje również w kierowanym przez siebie Centrum Dramaturgii Współczesnej przy Jekaterynburskim Teatrze Akademickim maratony teatralne, promujące sztuki młodych autorów.

- W instytucie mam dwudziestu trzech przyszłych aktorów. Wszyscy tacy sami idioci (śmiej). Siedzą i czekają. A ja ich wyciągam. I już ich nauczyłem: jak tylko zapytam, kto chce na scenę, to wszyscy krzyczą „Ja!” i biegną. Tak powinno być.

Nikołaj Kolada, który w Jekaterynburgu prowadzi również własny, prywatny teatr, znany jest z ambiwalentnego stosunku do aktorów. Sam ma niemałe doświadczenie na scenie. Siedem lat grał w Swierdłowskim Akademickim Teatrze Dramatycznym. Zdążył poznać dobrze to szczególne środowisko. Wielokrotnie powtarza, że aktorzy są leniwi i trzeba ich gonić do pracy, że kombinują, a jednocześnie to ludzie wrażliwi i niezwykli. Bywa dla nich tyranem i czułym ojcem.

- Już dwadzieścia lat jestem pedagogiem i wypuściłem w świat kilkudziesięciu bardzo dobrych aktorów oraz ale i reżyserów. Także w Łodzi znane są nazwiska moich uczniów – mówi Kolada. – Dobrą reżyserką jest Małgorzata Bogajewska, która często pracuje ze studentami szkoły filmowej i w Teatrze im. Jaracza. Na tej scenie grana była sztuka mojego ucznia, Władimira Zujewa pt. „Osaczeni”. Teraz reżyseruję sztukę swojej uczennicy „Marzenie Nataszy”. Przepraszam za ten brak skromności, ale moi studenci widzą we mnie spełnionego człowieka, któremu wiele się w życiu

udało. I idą w moje ślady.

W Jekaterynburgu Nikołaj Kolada prowadzi zajęcia według opracowanego przez siebie systemu pracy. Przez pierwsze pół roku przygotowuje się etudy, ale bez użycia słów.

- Nazywamy to etudami na urodzenie słowa. Na końcu każdej aktor może powiedzieć jedno słowo. Chodzi o to, by wytworzyć u niego świadomość, jak jest ono ważne. I znów przez pół roku, już z użyciem słów, przygotowujemy następne wydarzenie. Potem po sześć miesięcy poświęcamy na rosyjską klasykę i klasykę reszty świata. Mnie się wydaje, że to system prosty, ale skuteczny.

Zdaniem Nikołaja Kolady, dla aktora praca nad duchem powinna być tak samo ważna jak nad ciałem. *- Ale nie ma takich ćwiczeń, które w studentach tego ducha mogłyby szkolić - zaznacza. - Po prostu trzeba z nimi dużo rozmawiać. Pytać o zainteresowania, o filmy i książki, które ich zafascynowały. I sukcesywnie przekonywać, że oglądanie seriali jest „be”, a filmy na przykład Tarkowskiego są „cacy”. I tak dalej. Trzeba dokonać przestawienia w ich mózgach. Wskazać priorytety i wyćwiczyć nawyki. To przecież ludzie z różnych środowisk, także z prowincji. Nie muszą mieć wyrobionego smaku. Trzeba go codziennie kształtować.*

Najmłodszą aktorką, z którą pracował w „Jaraczu” Kolada, jest Agnieszka Skrzypczak - zagrała w „Marzeniu Nataszy”. Na minionym XXX Festiwalu Szkół Teatralnych Skrzypczak, absolwentka łódzkiej „filmówki”, zdobyła m.in. Nagrodę im. prof. Michała Pawlickiego za „inteligencję, poczucie humoru i nadzieję dla naszego zawodu” oraz Nagrodę Dziennikarzy za „aktorską indywidualność”. Otrzymała też propozycję współpracy z łódzkim „Jaraczem”.

- To jest cudowna dziewczyna, idealna, ale trochę się obawiam, że może mało ludzi będzie przechodzić, by obejrzeć ją w „Marzeniu Nataszy”. Ona jest jeszcze bardzo młoda i nie tak bardzo znana. Ale daje z siebie wszystko. Po prostu połyka każde słowo, jakie się do niej mówi. To, co potem robi i jak robi na scenie, jest przepiękne. Praca z taką aktorką to niezwykle przeżycie.

Zdjęcia: Nikołaj Kolada podczas zajęć ze studentami PWSFTViT, fot. Mikołaj Zacharow